

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena za jedynego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficyjne do-
mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmu-
ją:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok
agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Fren-
dler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Radomsku, { Dziezienowicz i
w Brzezinach „Krzemieński Jul. Goszczyński
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „H. Grabowski.
w Łasku „Olszewski Hipolit.

Tanie wydawnictwa ludowe.

— „Gość” — kalendarz Promyka na r. 1890 cena 7 1/2 kop. Autor nazwał go w tytule „mniejszym” widocznie dla usprawiedliwienia małej objętości, w jakiej ukazał się w roku bieżącym. Mimo to jednak, znaleźć w nim może czytelnik, oprócz zwykłej, starannie opracowanej części kalendarzowej, wiele wiadomości pożytecznych. W liczbie tych ostatnich na pierwszym miejscu postawić należy artykuł p. t. *Sprawy gminne*, poruszający nader ważną kwestyję uchwał gromadzkich i wyjaśniający ich znaczenie i pożytek, jaki przez nie osiągnąć mogą włościanie. Bardzo ważnym, pożytecznym i na czasie jest artykuł „Sprawa Banku Włościańskiego,” a także o „pocztowych kasach oszczędności, o „Podarku od spadkobierców” o „Dziesiątkach i piątkach.” Powiastka „Jak się Maciej Szczyp żenił” napisana z humorem, a nie pozbawiona zdrowej tendencji, zasługuje również na szczególną uwagę. Wskazówki gospodarze i wiadomości informacyjne dopełniają całości, która, jakkolwiek nie obszerna, jednak za bardzo małą cenę wiele pożytku przynieść może. W przedmowie autor zapowiada, iż na rok następny „Gość” wyjdzie daleko większy.

— „Strzecha rodzinna” — kalendarz na r. 1890 Edwarda Kolińskiego. W porównaniu z poprzednim, kalendarz ten prezentuje się o wiele okazalej; o ile jednak pierwszy nosi charakter ściśle ludowy, o tyle o drugim nie można powiedzieć dla kogo właściwie jest on przeznaczony. Treść jego jest bardzo obfita, urozmaicona i ciekawa, lecz obok artykułów tylko ludność wiejską interesować mogących, widzimy tu takie, które są dla niej albo obce zupełnie, albo też językiem i formą nieodpowiednie. „Kilka słów o sztucznem karmieniu niemowląt” rzecz bardzo dobra, ale napisana niedosć popularnie; toż samo artykuł „o wystawie paryskiej”, „zakłady Towarzystwa Dobroczynności”, „o wyrobie cukru”, „powódź w Ameryce”, „wystawa pracy kobiet” zająć mogą tylko cokolwiek więcej inteligentnego, aniżeli nasz chłopiec czytelnika. Z drugiej znów strony rzeczy takie jak „Częstochowa” (z rycinami) *Sochaczew* i *Bzura* (z mapkami) oraz doskonale dwie powiastki „*Aby do Warszawy*” Antoski i „*List od nieboszeczki*” Iskierki, zaciekawiają każdego czytelnika. Całość, urozmaicona żarcikami, rycinami, i zawierająca wiele wiadomości informacyjnych, zasługuje na szerokie rozpowszechnienie, chociaż zdaniem mojem zyskiwałaby więcej, gdyby wydawca starał się nadać jej więcej jednolity kierunek. Mało inteligentny czytelnik, zarówno wieśniak jak i mieszczanin, łatwo zniechęca się do książki, gdy w niej znajduje rzeczy dla siebie niezrozumiałe lub obojętne.

— „Krasula” — opowiadanie M. Błotnic-

kiej cena 10 kop. Jest to barwnie i zajmująco skreslony obrazek wiejski. Sympatyczna jego bohaterka Magda, dobra, pracowita, kochająca męża i dzieci kobiecina, doprowadzona zostaje przez męża pijaka i nieponia do takiego stopnia rozpacz i szalu, iż w chwili, gdy pijak jedyną krowę chce wywieźć na sprzedaż, jednym uderzeniem silnego ramienia pozbawia go życia, za co sama wtrącona zostaje do więzienia, z którego dopiero wyrok przysięgłych ją uwalnia. Wiele scen drgających prawdą życiową, nie bez poezyi odmalowana twarda dola nieszczęśliwej wieśniaczki, żywo tocząca się akcja — oto zalety tej książeczki. Czyta się z zajęciem i niewątpliwie pożytek przynieść może wieśniakowi. Język prosty, styl niewyszukany; kilka rysunków ilustruje treść.

— „Michałko” — przez Bolesława Prusa. O ile Magda pani Błotnickiej jest istotą żywą, o tyle Michałko pana Prusa nie ma z prawdą wspólnego. Fantastyczność tej postaci nie usprawiedliwia nawet przydomek „durny” jaki mu autor nadaje. Chłopak sierota zawędrował za chlebem ze wsi do Warszawy i pracuje przy mularzach. W parę dni po rozpoczętej pracy los daje mu towarzyszkę zajęcia — dziewczynę „ubogą jak on, nieładną, chudą, śniadą, z nosem krótkim i zadartym, z czołem niskim”. Michałko jednak natychmiast zaczyna się w niej kochać; lecz kocha się tak jakoś idealnie, tak nie po chłopsku, że nawet wiedząc, iż dziewczyna jest kochanką czeladnika, co go bardzo boli, odrabia za nią robotę, oddaje jej pieniądze (które ona daje swemu czeladnikowi i o czem Michałko wie), żywi ją i drży co chwila, aby jej się przy niebezpiecznej pracy co złego nie stało.

Za miłość tę nie otrzymuje on i nie żąda nic... lecz kocha się — bo tak chce autor. Wreszcie wzdychania te się kończą, bo dziewczyna oddała się z fabryki wraz ze swoim czeladnikiem. Michałko tęskni, rzuca także fabrykę i idzie szukać roboty gdzie indziej. Po paru miesiącach pobytu w Warszawie i pracy przy mularzach, traci robotę z powodu jesieni i jest tak nieudolny, że nie może trafić do mostu na Wiśle, aby się dostać do kolei, a ztamtąd do domu. Gdy zaś blakając się pół miesiące wypadkiem znalazł się wobec walącego się domu, pod gruzami którego zasypany został człowiek — Michałko, pomimo ostrzeżeń, z narażeniem życia rzuca się nieszczęśliwemu na pomoc, wydobywa go z pośród walących się murów, a złożywszy rannego w ręce obecnych, sam zmyka, nie troszcząc się więcej o niego ani o nagrodę. — Ta mieszczanina bohaterstwa i niedołęstwa, ta subtelność uczuć, szlachetność w połączeniu z głupotą do idyotyzmu zbliżoną, daje czytelnikowi prawo zapytać, gdzie p. Prus widział takiego Michałka i w jakim celu bardzo poetyczny ten, przyznając, utwór, ma

być czytany przez lud. Czy na to, aby zdrowy chłopski rozum wyciągnął zeń wniosek, że tylko „durny” może być szlachetnym i bezinteresownym, że poświęcenie pozostaje bez nagrody, czy też, aby się zaraził szkodliwym sentymentalizmem? Jako utwór literacki, na którym talent p. Prusa wybitną położył ośbę, Michałko zasługuje na rozgłos w salonach sentymentalnych dam, ale wątpię, czy się kwalifikuje dla ludu.

— „Trzydzieści morgów” — opowiadanie, napisał Wicek z Warszawy. Treścią tego opowiadania są dzieje chłopskiego stadła, które podstępny sposobem doszło do posiadania znacznego, bo 30 morgów wynoszącego mienia. Zastąpiwszy świeżo zmarłego starca przebrany niemiecem; wyniosłszy trupa do komory a niemca ułożywszy w łóżku chorego, zdołali oni w błąd wprowadzić rejenta, który w imieniu niby umierającego, a właściwie z ust Niemca, spisał testament czyniący bohaterów powiastki dziedzicami osady. Współwinny Niemiec za zachowanie tajemnicy wyzykiwał Bartków, a Bartek ze zgrzyoty umarł, a Bartkova myśląc iż zyska spokój, wyszła za mąż za Niemca, który ją wkrótce z torbami puścił, przepiwszy wszystko. Gdyby nie zbytne naszpikowanie powiastki morałem, nie by jej zarzucić nie można; mimo to jednak sądzę, że zasługuje na rozpowszechnienie. Czyta się z zajęciem; język łatwy; lecz muszę tu zwrócić uwagę, iż „pacięz pod nosem bormocze” — to nie po polsku; autor widocznie chciał powiedzieć: „mamrocze” lub „mruczy”.

Z. Zgłoski.

PRZESADY.

Powiadali ludzie starzy,
Że do szczęścia — dosyć cnoty,
A do tańca — dosyć ochoty.
Dziś się inaczej głowom marzy,
Że do szczęścia i zabawy,
Do wszystkiego, co świat ceni,
Trzeba zbytku i wystawy
I salonów i kieszeni!

Oto panny i młodzieńce.
Zdala skrzypków głos dochodzi...
A więc chwycicie się za ręce
I potańcicie jak się godzi.
Co zwlekacie? skoczcie śmiało!
Aż tu kaźden odpowiada:
Bardzo by się to przydało,
Lecz niestety... nie wypada!
My jesteśmy w perkaliku —
Szepczą panny — rzecz to zdrożna;
Tak zabawić się bez sztyku
Wobec świata dziś nie można;
Suknie, kwiaty, wstażki, loki,
To dla ojców koszt nielada,
A bez tego sładzi skoki
Nie wypada, nie wypada!
Chcę przejechać kroków dwieście,
Do karety dama wsiada,
A inaczej w naszym mieście
Nie wypada, nie wypada!
Gotowaną daj kolacyję,
Torty, ciasta, kruszon, wina,
Ananasy i węgryzna
I wiaty i libacyje!.

Toć dwa takie na rok bale,
Już ze szczętem dom upada,
A bez tego, w karnawale
Potańcować nie wypada!

Ha! co robić, takie losy;
Więc i młodzian patrząc w karty,
Cmi po kątach papierosy;
A odporny i uparty
Od panierek siada zdala;
Umie kochać je i cenić,
Ale—z lalką się ożenić
Nie wypada, nie wypada!
Ani myśleć o rachubie,
Gdy zbytowi żonka rada,
A powiesić się po ślubie
Już naprawdę nie wypada.

Tychy.

Z Miasta i Okolic.

— **Przypominamy** o mających się odbyć w niedzielę, o godzinie 2 po południu, wyborach do straży ogniowej, po których dane będzie na dochód tejże, przez goszczące towarzystwo dramatyczne, przedstawienie, złożone z „Chłopów arystokratów” i „Złotego Cielca”. Po teatrze udać się ma straż na wspólną, składkową kolację do sali p. Skibińskiego.

— **Dzień 2 lutego** dobrze zapisał się w dziejach naszego miasta. Zebraliśmy się po raz pierwszy od założenia Towarzystwa Dobroczynności w pełniejszym komplecie, aby wysłuchać rocznego sprawozdania i dokonać wyborów do przyszłego zarządu. I znowu, przyznać musimy powtórnie, dzień ten dobrze nam zapisał się, bo jakoś z otuchą przystąpiwszy do głosowania, z urny wyborczej wysunęliśmy nowe osobistości, nową wlewając w społeczeństwo nadzieję, że młoda nasza instytucja z szerokiej drogi, na którą, dzięki swym dotychczasowym przewodom, weszła, nietylko nie zbroczy, lecz zakres swej działalności rozszerzyć potrafi.

Do nowego zarządu powołani zostali przez 80 głosujących wyborców: pp. Szrednicki Stanisław (77 głos.), Gampf Józef (74 głos.), Olewiński Franciszek (71 gł.),

Jarnuszkiewicz Antoni (68 gł.), Dudziński Floryjan (60 gł.), Strzyżowski Antoni (59 gł.), ks. Zagrzejewski Antoni (57 gł.), Wolski Emil D-r (52 gł.), Żegocki Józef (52 gł.), Kleyna Dobrosław (47 gł.), Morozewicz Jan (38 gł.), Wolski Władysław (34 gł.).—Do komisji rewizyjnej wybrani: pp. Chyliczkowski Tytus (72 gł.), Godlewski Konstanty (52 gł.), Trojanowski Eugeniusz (42 gł.).

Jakoś jasniej nam się zrobiło i weselej i raźniej, słuchając sprawozdania, odczytanego przez wice-prezesa towarzystwa p. Strzyżowskiego. Z niego dowiedzieliśmy się, iż wpływ całoroczny, łącznie z odsetkami od kapitałów zapisanych przez s. p. Karola Burgharda, wyniósł w roku sprawozdawczym:

Ze składek członków	rs. 710.00
Z koncertów i innych zabaw	rs. 834.01
Ze skarbonek, z ofiar dla uczącej się młodzieży, ze składek dla żebraków	rs. 288.02 1/2
Z oszczędności taniej kuchni	rs. 194.73
% od papierów procentowych i różnica kursu papierów publicznych	rs. 517.82 1/2
Komorne z domu, ofiary na reparację domu i inne cele	rs. 751.19
Ze sprzedaży domu	rs. 9000.00
Remanent z r. 1888	rs. 123.50 1/2
Odsetki z zapisu s. p. K. Burgharda	rs. 6261.83 rs. 18632.11 1/2

A ponieważ wydatkowano: Na wsparcia jednorazowe, miesięczne, i dla robotników oraz żywienie tych ostatnich w taniej kuchni rs. 1616.78
Na lekarstwa i pogrzeby rs. 107,54
Wydatki kancelaryjne światło, opał, pensja kancelisty, druk sprawozdania rs. 238.97 1/2
Na pomoce naukowe i stypendyum rs. 636.26
Na tania kuchnia rs. 142.10
Kupno placu i podatki z domu rs. 695.96
Na maszyny do szycia rs. 81.82

Na zakład „Rodziny Adeli”	rs. 762.03 1/2
Doplata na utrzymanie Ochrony	rs. 100.00
Na warsztaty tkackie oraz kształcenie młodzieży w rękodzielnicztwie i handlu	rs. 1267.01
Na bezprocentowe pożyczki dla niezamożnych rzemieślników	rs. 653.26
Na różne cele dobroczynne	rs. 137.93
Zwrot pożyczki z kapitałów s. p. Burgharda zaciągniętej na kupno domu	rs. 3000.00
Różne drobne wydatki	rs. 257.21 rs. 9696.88
pozostaje na rok 1890	rs. 8935.23 1/2

które, łącznie z kapitałem po s. p. K. Burghardzie wynoszącym rs. 55,000 i zwrotem z pożyczki na kupno domu w kwocie rs. 500, znajdują się w papierach procentowych, deponowanych w tutejszym oddziale banku Państwa i w gotówznie (rs. 1635.23 1/2) znajdującej się u skarbnika tow. dobr.

Każde dobrze administrowane towarzystwo dobroczynności powinno działać w dwóch wytycznych kierunkach, a mianowicie: łagodzić doraźną nędzę, oraz zapobiegać jej wytwarzaniu się, przez przygotowanie młodego pokolenia do pracy społecznej. Jeżeli rozpatrzmy się w powyższych cyfrach krytycznie, musimy tylko podziękować ustępującemu zarządowi, że tych dwóch celów z oka przez cały ciąg swej dwuletniej działalności nie spuszczał i obadwa jednako otaczał opieką. Że tak jest, dowodem są dwie cyfry główne, do których zredukować można całą działalność instytucji: na biednych, żebraków, lekarstwa, tania kuchnia, pożyczki dla biednych a uczeiwych rzemieślników i różne cele dobroczynne wydano rs. 2657.61; oraz na pomoce naukowe, maszyny do szycia, ochrony, warsztaty tkackie i kształcenie młodzieży w rzemiosłach rs. 2847.12 1/2.

Jednym z najważniejszych czynów ustępującego zarządu jest założenie warsztatów tkackich, mających na celu rozbudzenie prze-

Felijeton Karnawałowy.

Karnawał na schyłku, a w życiu towarzyskim naszego grodu panuje zupełna cisza. Prywatnych zabaw dotąd było bardzo niewiele i jakoś się nie zanosi na więcej. Gdyby nie amatorskie, cieszące się powodzeniem koncerty i 2 bale trochę anemiczne (choć dość ochoczo się na nich bawiono) doprawdy, zapomnielibyśmy, jak wyglądały. Szczególniej niewidzialną jest pleć piękna; siedzi w domu, unikając „spaceru” po świeżem powietrzu, bo pokazywać się „nie wypada” i, nie jest „w dobrym tonie”; zresztą obawia się, iż na kaliskiej mógłby zbliżyć się jaki młodzieniec i parę chwil porozmawiać, a wówczas „panna jest narazą na obmwę (przez zazdrość) i tytuł „narzeczony”, mężatka zaś, horrendum! już „kocha się” w młodym człowieku. Oj! ploteczki! ploteczki!..

Nietylko nie spacerujemy—ale nie ślizgamy się także, bo to już przestało być modnem, wreszcie w tym roku nietylko moda ale i aura sprzyściły się na głównego naszego przedsiębiorcę od przyjemności, p. Sokołowskiego i staw w alejach, na którym przed 2 laty można było podziwiać zrzęczość i powab nadobnych piotrkowianek i zawadyjackich piotrkowian, dziś świeci pustką!..

Gimnastyka, ten niezmiernie ważny czynnik w wychowaniu młodego pokolenia, między plecią piękną jest niestety w zupełnem zaniedbaniu, tak, że dzielny nasz profesor gimnastyki p. Rycharski, tylko pleć brzydką liczył między swymi uczniami, a i tej w roku bieżącym podobno zbrakło!..

A więc... a więc... pozostaje nam tylko (nam i wam o! nadobne czytelniczki)—*taniec* jako jedyny czynnik gimnastyczny! Bezspornie, z towarzyskich zabaw, taniec jest jedną z najprzyjemniejszych i jedyną, która może korzystnie wpływać na ustrój ludzki; zgodność bowiem ruchów z melodyją muzyki, miarowość ich czasowa, wymagają zręczności i do niej przyzwyczajają. Rzadko matka natura obdarza nas wrodzonym wdziękiem i powabem ruchów; powszechnie musimy je przyswajać sobie, więc uczyć się ich, by stały się drugą naszą naturą. A najlepszym ku temu środkiem jest taniec, który budząc w nas poczucie piękna, jest jednocześnie dzielnym i pożytecznym czynnikiem gimnastycznym. Ruch bowiem w tańcu powoduje przyspieszenie oddechu i uderzeń serca, a zatem i szybsze krążenie krwi w ustroju; zmusza mięśnie do silniejszej pracy—słowem staje się przyczyną żywszej przemiany materii w organizmie, co dla naszych *bladaczekowych aniołków* jest bardzo pożytecznem. To też tańcowi człowiek od najdawniejszych czasów holduje. Wpołączeniu ściśmem z muzyką, tworzył taniec w starożytności nierozdzielną część obrzędów religijnych, a Terpsychore, jedna z muz u Greków, była jego opiekunką. Każdy naród w odrębny sposób go wykonywał, tak, że do pewnego stopnia odbija się w tańcu charakter plemienny. Jakże olbrzymia zachodzi różnica między poważnym, podobnym raczej do pochodu w takt melodyi tańcem Greków, a słynnym z wystawy paryskiej owym „danse du ventre” lub „danse du sérail” pięknej Fatmy, lub namiętnym czaraszem węgrów, lub wreszcie dziarskim naszym mazurem, który znowu wielce się

różni od powolnego wiedeńskiego walca.—Ważną rzeczą dla danserek jest odpowiedni strój: przedewszystkiem nie należy się gorsetem ścisnąć aby od kolacji być zmuszoną powracać do domu. Strój wogóle powinien być lekki, swobody ruchów i oddychania nieutrudniający.

Może za dużo rozpisałem się o tańcu lecz czynię to:

1-o) by was piękne piotrkowianki zachęcić do licznych nawiedzenia ostatniego wieczoru tańczącego, jaki ma się odbyć w dniu 17 b. m., t. j. w ostatni poniedziałek karnawału, na dochód Towarzystwa dobroczynności i Straży, a na jaki gospodarze gotują podobno monstrualny a la Eiffel.. *kotyljon*, do którego najmłodniejsze przybory sprowadza zaopatrujący piotrkowian we wszystko, co jest ostatnim wyrazem mody, pan *Bazar*.

2-o) ponieważ tak chciał p. *Czyński*, który, żegnając w wiecznym śnie letargicznym pogrążony nasz gród, podał mu terminową (z obliczeniem na zapusty) sugestyję, mówiąc: „zbudzę cię przez dmuchnięcie w oczy; głowa cię o nie boleć nie będzie; nogi będziesz miał lekkie, apetyt wólowy, nikt cię już nie uspi, tylko ty sam siebie. Po dmuchnięciu w oczy, będziesz trochę tańczył, trochę teatrował, trochę koncertował, aż przyjdzie tydzień tłusty. Wtenczas będziesz już na dobre bawił się i szalał, począwszy od balu 17 lutego aż przez dni 2 dopóki cię nie posypią popiołem i nie rzekną: „pamiętaj, że proch jesteś!”

X.

mysłu w mieście naszym, oraz danie zarobku biedniejszej klasie mieszczańskiej w porze, kiedy roboty rolne ustają. Jestto zdaniem naszym jeden z lepszych kierunków, w jakich pójść było można. Że to praca mozolna, praca na razie nieprodukcyjna, praca przy której przewodniczący sam stając się powinien przy warsztacie, aby się z nią obznajmić, jeśli jej chce godnie przewodniczyć—nie wątpimy o tem.

Obecny zarząd również powinien sobie na czas swojej kadencji wytknąć kierunek działania i takowy podczas dwuletniej swej działalności przeprowadzić.

Dobra myśl może, ba! musi na wet sugestywnie podziałać, zwłaszcza jeśli jest istotnie dobrą.—W tym celu pozwalamy sobie zwrócić uwagę nowego zarządu na konieczność:

a) Urządzenia domu zarobkowego (na co zarząd podług sprawozdania może obrócić rs. 1454. 26/100, wpisane pod № 21 przychodu).

b) Obmyślenie, czyby nie było racjonalnem wydawanie dla robotników tanich śniadań (w miejsce kupowanej przez nich obecnie w szynkach wódki).

c) możliwe ukrócenie znów coraz liczniejszego żebractwa.

Nakoniec pia desideria. Nasze towarzystwo dobroczynności tak szybko rozszerzyło swoją działalność i w tylu kierunkach, że, aby należycie pracować mogło, powinno stanowczo pomyśleć o ulokowaniu się we własnym gmachu. Że dotychczas posiadaną posesyję zarząd sprzedał, tylko mu za to należy podziękować, z uwagi na niezdrową miejscowość, w której się znajdowała; lecz obecnie powinien niezwłocznie, zdaniem naszym, zająć się tą kwestyją. Chcących sprzedać, jak zawsze, jest bardzo wielu; znamy nawet jedną posesyję parterową na pryncypalnej ulicy, a tak trwale zbudowaną i obszerną, że kupiwszy ją, możnaby zbudować piętro i urządzić salę koncertową, dającą niezawodny dochód—zwłaszcza, że takiej sali brak zupełny!

Uwagi nasze kończymy, przesyłając nowemu zarządowi „szczęść Boże”.

— **Trzeci bal.** Dnia 17 b. m., w poniedziałek, odbędzie się w sali p. Ski-bińskiego *wieczór tańcujący*, z którego czysty dochód przeznaczają się w połowie dla Towarzystwa Dobroczynności, a w połowie na rzecz miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej. Obowiązek gospodyń przyjąć raczyły panie: Gubernatorowa Katarzyna Komarow, Józefa Jelnicka, Bronisława Krajewicz, Helena Morozowicz, Bolesława Skórzewska, Bronisława Srzednicka i Joanna Wygrzywalska.

Początek zabawy o godzinie 9-tej wieczorem.

— **Pierwsze posiedzenie** nowopowołanej rady towarzystwa dobroczynności odbyło się dnia 4 b. m. t. j. w ubiegły wtorek. Po dokonany wyborze prezydującego, którym został dotychczasowy prezes p. Srzednicki, przystąpiono do odpowiedniego rozdzielenia czynności pomiędzy członków zarządu. I tak: skarbnikiem pozostał nadal p. Gampf, sekretarzem p. Olewiński; w celu organizowania zabaw dla przysporzenia funduszy wybrano pp. D-ra Wolskiego i Kleya; do delegacji wsparć ks. Zagrzejewskiego pp. Duzińskiego i Jarnuszkiewicza; do opieki nad warsztatami tkackimi pp. Morozowicza i Żegońskiego; tanią kuchnię powierzono p. Jarnuszkiewiczowi; ochronę pp. Strzyżowskiemu i inżynierowi Wolskiemu, a zakład Adeli p. Olewińskiemu.

— **Teatr.** Dnia 1 lutego przedstawiono po raz pierwszy na scenie tutejszej 3 aktową, wesołą i jedną z lepszych farsę francuską *Niespodzianki rozwodowe*. Publiczność bawiła się nią bardzo dobrze, a bawiłaby się jeszcze lepiej, gdyby artyści

umieli role i nadać mogli przez to komedii dwa razy szybszą akcję; nadto akt pierwszy wyszedł zanadto trywialnie, a rola p. Bonivard (p. Felińska) oddana była w tym duchu od początku do końca. Na wyróżnienie zasłużył tu sobie, jak zwykle, p. Dobrzański w roli Henryka Duval.

Fikalski opereta, a raczej to, co dawniej nazywało się wodewilem—ubawił w d. 2 lutego wybornie górne warstwy niedzielnych widzów. Pan Gloger jak zwykle najsutrze zbierał oklaski w komicznej swej roli. Od pewnego czasu zwraca też naszą uwagę w małych rolkach komicznych p. Roman. Przy odpowiedniej pracy, i jeśli nie będzie gonil zanadto za oklaskami galeryi, może się z niego dobry wyrobić artysta. Panna Idziakowska tak w „Niespodziankach” jak i w „Fikalskim” grała zupełnie dobrze; najodpowiedniejszy też to zakres jej ról, farsa i lekka komedya; dramatu za to i ról salonowych unikać powinna. Kuplety jej w akcie 4 najwięcej się podobały i suto były oklaskiwane. Nie rozbiierając szczegółowo gry innych artystów, zauważymy tylko, że pani Felińska pierwszy raz nareszcie trafiła na rolę tak trywialną, że była w niej na swoim miejscu. Zdolna ta nawet artystka, zapomina zwykle, że można być komiczną, nie przesadzając i nie siląc się na trywialność.

Dnia 4 b. m., we wtorek, zamiast zapowiedzianej „Myski” Paillerona, z powodu choroby p. Czarli, dano w połowie na dochód tutejszych instytucyj, znany dotąd pod innym tytułem, obraz ludowy „Nad Czeremuchą”. W melodramacie tym, owianym prawdziwie swojską atmosferą, ale zbyt już przestarzałym i romantycznym—odznaczyli się głównie p. Dobrzański i p. Różańska; że nie mogli być jednak dziećmi ludu w całym znaczeniu tego wyrazu—to już wina zbyt idealizmu autora. Dziś już w sztukach ludowych, szukamy przedewszystkiem prawdy—a prawdą wśród ludu jest realizm sytuacji i uczuć. Brak między antraktaami orkiestry, czynił przedstawienie wtorkowe tak nużącym, że połowa nielicznych widzów, nie doczekawszy końca, wyszła z sali. Zwracamy uwagę dyrekcji, że w własnym swoim interesie, powinna podobnych braków unikać—jak niemniej baczniejszą zwracać uwagę na dobór repertuaru.

We czwartek d. 6 b. m. odegrano Strusa „Noc wenecką”. Wdzięczna ta i względnie przyzwoita treścią opereta wykonana została bardzo starannie, tak, że ensemble nie pozostawiało nic do życzenia. Ładna od początku do końca muzyka, okazałe kostiumy i poetyczna atmosfera nocy weneckiej, kwalifikuje ją do powtórnego wystawienia na scenie tutejszej. Wszyscy artyści tym razem byli „przy głosie” jak mówią—nawet p. Dobrzański, nie śpiewak, a śpiewał dobrze; prim trzymali jak zwykle p. Nowicka, oraz panowie Recki i Marecki; chóry wyszły zupełnie zgodnie; słowem, całość zrobiła na publiczności jak najlepsze wrażenie. A zatem *bis*—prosimy o powtórzenie!

— **Wybory w tutejszej kasie pomocy urzędników sądowych**, odbyły się d. 1 lutego. Zebrali się 47 uczestników. Na przewodniczącego wybrano przez ogólną aklamacyję powołano p. Srzednickiego, wice prezesa sądu, który na trzymającego pióro zaprosił p. Szwarzenberga adwokata.

Z odczytanego sprawozdania okazało się, że kasa liczy uczestników 136. Do 1 stycznia 1890 r. kapitał obrotowy wynosił rs. 14,325 k. 79; zapasowy zaś rs. 669 k. 13/100. W r. 1889 wydano 271 pożyczek na sumę rs. 32,364; najniższa była w kwocie rs. 8, najwyższa rs. 617.

W d. 1 stycznia 1890 r. suma obowiązkowych wkładów wynosiła rs. 12,625; su-

ma zaś dobrowolnych składek rs. 1115 k. 95. Okazało się też ze sprawozdania, że suma wkładów dobrowolnych stopniowo się zmniejsza, do czego przyczyniło się wielce obniżenie stopy procentowej od tego rodzaju wkładów. Liczba za to i suma ogólna pożyczek w roku sprawozdawczym, w stosunku do lat poprzednich znacznie wzrosła.

Wymowna to ilustracyja do obecnych stosunków ekonomicznych!.

Zgromadzenie ogólne uchwaliło następnie pewne zmiany i dopełnienia w ustawie i przystąpiło do wybrania na rok następny członków zarządu i komisji rewizyjnej. Do zarządu powołano pp. członka sądu Jana Cholewickiego (46 g.), adwokata przysięgłego Henryka Wojewódzkiego (43 g.) i sędziego śledczego Edmunda Gerbera (42 g.), na zastępców zaś pp. podprokuratora Cezarego Jachimowskiego (35 g.), podsekretarza Kazimierza Jaszowskiego (12 g.) i sekretarza Witolda Znatowicza (12 g.).

Na kasyjera wybrano rejenta Filipskiego (46 g.), a na zastępcę tegoż archiwistę sądu okręgowego Ludwika Łosia (34 g.).

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. sekretarza Eugenjusza Trojanowskiego (36 g.) adwokata przysięgłego Gustawa Lewego (25 g.) i podsekretarza Zygmunta Grzegorskiego (24 g.) na zastępców zaś: pp. adwokatów przysięgłych Seweryna Szwarzenberga (23 g.) i Aleksandra Babickiego (16 g.) oraz podsekretarza Julijana Widerę (15 g.).

— **Do zgromadzeń kupieckich.**

Rok temu zdołaliśmy nieco ożywić te instytucyje i zająć niemi nasz ogół. Po przeprowadzonych we wszystkich miastach powiatowych wyborach do zgromadzeń kupieckich, prosiliśmy takowe, aby nas zechoćwały łaskawie a stale informować o swej działalności i zapoznawać bliżej ze swymi interesami. Pomimo to, otacza nas cisza głucha—nie nie wiemy, co się wśród nich dzieje. Zechoćcie się zatem ocknąć, panowie członkowie naszych zgromadzeń—czekamy i prosimy o doniesienia! Jeżeli takowe nie dojdą nas w ciągu dwóch tygodni, postaramy się je zdobyć inną drogą, a wtedy nie miejcie do nas pretensyi, jeśli one was nie zadowolą, jeśli będą... przypuszcmy, niezupełnie dokładnie.

— **Faktorstwo.** Jak organizm nie może żyć bez obiegu krwi, tak ludziom pracy, wobec warunków zwiększającej się z dniem każdym konkurencji, trudno widocznie egzystować bez faktorów. Ta jednak zachodzi tu różnica, że kiedy krew odżywia nas—faktorstwo demoralizuje i gangrenuje moralnie. W ostatnich czasach skonstatowano, że jest kilkudziesięciu w Piotrkowie faktorów, zajętych niemal wyłącznie łapaniem przyjezdnych chłopów i mieszczan, szukających porady prawnej u tutejszych adwokatów, z których jedni są protegowani, drudzy nawet nietolerowani przez tych tajemniczych opiekunów cudzego dobra. Często się zdarza nawet, że przyjedzie jakiś chłopiek za sprawą swoją lub obcą, z listem rekomendacyjnym do adwokata X., alści chwytą go faktor i prowadzi do obrońcy Q., zareczając, że to jest właśnie adwokat X.—To samo trafia się z doktorami, z tą tylko różnicą, że tu często działają faktorzy w porozumieniu z felezerami. Słowem, pośrednictwo, wyzysk i oszustwo jednych na szkodę drugich kwitną coraz więcej—a do czego to dojdzie, przy braku odpowiedniego przeciwdziałania, nie wiadomo! Policja miała podobno kiedyś doręczoną listę takich indywidualiów—ale dotąd, o ileśmy słyszeli, zaledwie jednego faktora przyłapano na gorącym uczynku i kazano mu z miasta wyjechać. Nawiasem mówiąc—żadna to kura; jegomość taki bowiem zmuszony do opuszczenia Piotrkowa, będzie uprawiał swój proceder w Radomiu, Kaliszu i t. d.

— **(Nadesłane).** Panowie cyklisi, używający wycieczek w okolicach Piotrkowa winni być względniejszymi dla przejeżdżających i zatrzymywanych się lub zjeżdżać im z drogi; konie bowiem nieprzyzwyczajone do podobnego widowiska, płoszą się i często ponoszą, a nawet rozbijają ekwipaże. Na drodze do Łasku już kilka takich niebezpiecznych wypadków miało miejsce; słyszeliśmy też przekleństwa włościan poszkodowanych i odgrazania się ich, że wymierzają sobie sprawiedliwość przez potłuczenie „maszyn” i „wygarbowanie” skóry jeźdźcom. Ostrożnie więc, panowie cyklisi!

L.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze! Racz w piśmie swoim zwrócić uwagę na nieporządki uliczne, zaklucające publiczny spokój, których często bywam świadkiem. Oto dwa fakty: Dnia 29 z. m. na ulicy „Kazańskiej” drab jakiś znęcał się, w oczach moich, nad bezbronną kobietą, obrzucając ją najokropniejszymi przekleśtwa. Tegoż dnia, w pół godziny później, na ulicy żydowskiej pięciu łobuzów, na czele których znajdował się kandydat na kancelistę, niejaki K., napadli na mnie z taką siłą, że zrzucili mnie z trotuaru i byłiby niezawodnie poturbowali niezgorzej, gdyby nie szybka ucieczka. Za policyjantem ogłądałem się napróżno—nie było go w bliższej ani w dalszej odległości. Omikron.

— **Szajka rozbójników** widocznie obrabiała Będzin i jego okolice za stałą widownię swych operacji. Najodważniejsi z nas nie bez obawy powracają nocą do domów, bo co tydzień, co dzień prawie dochodzą nas wieści o kradzieżach i rozbójach. Przed niedawnym czasem okradziono tu skład wódek p. Brauna właściciela dystylarni z Piotrkowa. Złodzieje pomimo grubości murów przebili fundamenta i tą drogą wynieśli towar. W dniu znów 29 z. m. o 1½ wiorsty od miasta spełnione zostało zabójstwo na osobie lokaja państwa C., który powracał z Będzina karetą, wysłaną po jej właściciela na stację. Babusie widocznie przypuszczając, że p. C. powracać pędzie z gotówką, napadli na karete, zbili niemilosiernie furmana, a lokaj biedaczysko życiem przypłacił wygodną w karecie jazdę.

— **W dobrach Bujny,** zaledwie o parę wiorst oddalonych od Piotrkowa, trakt stanowiący komunikację z okolicznymi wsiami, a przedewszystkiem z fabryką spirytusu i drożdży Wola Krysztoporska, przeprowadzony jest tuż koło dworu. Od godz. 7 wieczór gromada bardzo złych psów wałęsa się po całym trakcie tak, że piesza komunikacja od tej chwili jest tu zupełnie niemożliwą a koźmi utrudnioną, gdyż psy kaleczą konie i prawie na bryczkę wskakują. Kto chce trzymać psy dla obrony od nieproszonych amatorów cudzej własności, powinien zamknąć takowe na terytorjum podwórza; okólnik zaś ogradzać płotem, lub murem, a nie narażać podróżnych na podobnego rodzaju niebezpieczeństwa. T.

— **W poczet adwokatów** przysięgłych przyjętym został przez sąd okręgowy tutejszy kandydat praw uniwersytetu warszawskiego b. sędzia gminny z Nowego Miasta p. Bolesław Nowicki. Pan Nowicki otworzył kancelaryję adwokacką w Rawie, gdzie dotychczas żadnego adwokata nie było. Wostatnich czasach zauważyliśmy, że młodzi adwokaci zaczynają osiedlać się w miastach pomniejszych, co niewątpliwie i dla nich i dla społeczeństwa z większą będzie korzyścią, niż skupianie się li tylko pod boki sądów okręgowych.

— **Bal w Częstochowie.** Dnia 11 i 12 b. m. w sali hotelu angielskiego w Częstochowie danym będzie „wieczór tańczący”, na który zaproszenia zostały już

rozestane. Obowiązków gospodyń raczyły podjąć się panie: Aleksandrowa Czerniejewska, Edwardowa Kłossowska, Bolesława Skórzewska, Julijanowa Malez, Leonardowa Siemińska, Bronisława Szwejczer, Gustawowa Siemińska, Antoniowa Turka i Juroslawowa Tymowska.

— **Nominacje.** Kancelisi Izby Skarbowej: Registrator kolegijalny Eugenjusz Attenot i Ignacy Wicharczuk mianowani pomocnikami naczelników stołu tutejszej Izby.

— **Dla dotkniętego kataraktą** b. nauczyciela ludowego C., złożyli w naszej redakcyi: nauczycielka M. rs. 1 rejent D. rs. 1. Razem z poprzednio złożonemi rs. 3 kop. 50.

— **W rocznicę śmierci** s. p. Karola Burgharda, w przyszłą środę, dnia 12 b. m. odbędzie się za duszę tegoż w kościele farnym o godzinie 10 z rana nabożeństwo żałobne, na które zaprasza się wszystkich przyjaciół, znajomych i czcicieli zmarłego filantropa.

— **„Na oko.”** (Art. nałesł.). Pod tym tytułem w № 5 „Tygodnia” jeden z moich szanownych konsumentów, niejaki p. X. upominał się o 1/2 szklance piwa, brakującej niby do miary, moich półbutelek. Dziękuję serdecznie p. X. za publiczne przyznanie mi, że moje piwo mu dobrze smakuje, gdyż w przeciwnym razie nie upominałby się o „jeszcze”. Dla samej jednak prawdy muszę wyjaśnić, że w moim browarze wyrabia się tylko piwo—nie zaś butelki. Te ostatnie sprowadzam z hut szklanych, które i warszawskim browarom butelek dostarczają; o mniejszej więc ilości piwa w moich butelkach mowy być nie może. Objaw jednak, że półbutelki warszawskie, których nawiasem mówiąc, wcale w Piotrkowie obecnie niema, mają 3 szklance, a moje tylko 2 1/2, pochodzi stąd, że kiedyś p. X. pił piwo z małych szklancek, moje zaś, smaczne i zdrowe piwo, pije teraz z większych...

Z uszanowaniem.

(1—1) Browar Monachijskiego Piwa.

Z Brzezin.

(Korespond. „Tygodnia”).

Dnia 21 z. m., w drugą rocznicę otwarcia sklepu spożywczego w Brzezinach, odbyło się posiedzenie roczne członków stowarzyszenia, w celu wyboru nowego zarządu i komisji rewizyjnej. Na zebraniu tem, jak chce ustawa, wybrano prezesa posiedzenia w osobie p. naczelnika powiatu Tomilina i sekretarza p. Krzemieniewskiego Ludwika. — Prezes, zagaił posiedzenie odczytaniem rocznego sprawozdania z obrotu sklepu za 1889 r., którego stan okazał się nadspodziewanie dobry.

Obrotowy kapitał na rok 1889 składał się z udziałów 36 członków wynoszących rs. 4052.00 z zapasowego kapitału rs. 215.00 rs. 4267.00

Nb. W sumie powyższej wartość urzędzenia sklepowego i innych ruchomości wynosiła podług zeszlatoroczego wykazu rs. 460.

W końcu roku 1889 okazało się:
Gotowizną rs. 2346.08
W urzędzeniu sklepowem i ruchomościach rs. 460 po potrąceniu 10% na amortyzację rs. 414.00
W towarach rs. 4695.38
Na długach rs. 663.89 rs. 8119.35
rs. 3852.35

Potrąciwszy z tego należność za towar 3-om firmom rs. 842.35

Czysty zysk wyniósł rs. 3010.00

a powstał on z następujących rocznych obrotów:

Ogólny obrót handlowy w sklepie wynosił rs. 31603.40 i dał dochodu brutto rs. 4178.03

z tego potrąciwszy:

Wydatki handlowe rs. 286.32

Najem sklepu rs. 230.60

Opał rs. 33.80

Pensja dla oficjalistów rs. 435.00

Świadczenia handlowe rs. 94.00

Ubezpieczenie od ognia rs. 42.91
10% na amortyzację urzędzenia sklepowego i innych ruchomości rs. 46.00 rs. 1168.03

jak wyżej rs. 3010.00

Zebranie ogólne przyjęło następujący rozdział

czystego zysku:

Na kapitał zapasowy rs. 300.00

Dla członków zarządu rs. 600.00

11% od udziałów rs. 445.00

12% od rs. 12900 t. j. od sumy sprzedanego towaru

Członkom Stowarzyszenia rs. 1548.00

Na gratyfikację dla służby rs. 117.00

jak wyżej rs. 3010.00

B I L A N S .

Stan czynny.

Gotowizną w kasie	2346	08
Urządzenie sklepowe i ruchomości	414	00
Towar znajdujący się w sklepie	4695	38
U dłużników	663	89
	8119	35

Stan bierny.

Kapitał obrotowy	4052	—
zapasowy	515	—
Należność 3 m firmom za towar	842	36
Czysty zysk do rozdziału pomiędzy członków Stowarzyszenia	2710	00
	8119	35

dochodzi do 25 r. średniej więzi snopów, zmusił rolników do wyprzedazy po zbyt niskich cenach masy inwentarza, a i pozostawionego niema eżem żywić. Chcąc cokolwiek zostawić paszy na czas robót wiosennych, w wielu miejscach gospodarze, korzystając z łagodnej zimy, wypędzają inwentarz na oziminy, aby takowy przeziębować przynajmniej. Może więc ogólny niedostatek jest przyczyną, że mimo pory karnawałowej, tak w miasteczku jak w okolicy naszej cisza, — nie słychać o żadnych wieczorkach, balikach i t. p., a czas spędzamy na wspólnych od czasu do czasu sąsiedzkich odwiedzinach, przy szklaneczce herbaty, pogadance lub... partyjce winta.

W Brzezinach, na zakończenie starego roku, z inicjatywy p. Dr. H. odbył się składkowy wieczorek, który możnaby nazwać familijnym; bawiono się na nim ohocho do samego rana, za co p. H. i państwu P. słuszenie należy się podziękowanie. Mieliśmy nadzieję, że będzie więcej podobnych wieczorków, na których małym kosztem, wspólnie zabawiłby się i pogawędzić można, ale... niestety, nie o tem nie słychać. S.

TRZY DZIEWCZYNI

przez
Pawła Bourget'a.
III.

Alinka.

(Opowiadanie gwiazdkowe.)
(dokończenie)

Była to właśnie trzecia wilija, trzecia rocznica śmierci Alinki. Nie pomyślałem o tem od rana. Śnieżny całun okrywał ogród a jeden z kolegów przyszedł do mnie na ślizgawkę, którąśmy sobie urządzili na głównej ulicy ogrodu. Była to ulubiona nasza rozrywka, a ostra zima tegoroczna pozwoliła nam dojść do znakomitej na tem polu wprawy. Ślizgaliśmy się z całym zapalem, coraz to nowe wymyślając sztuki, śmialiśmy się, krzyczeli i dokazywali. W chwili największej wesołości, spostrzegłem powracającą ze spaceru Emilkę. Usłyszawszy okrzyki nasze, przystanęła chwilę w wychodzącej na ogród sieni. Na ręku niosła właśnie lalkę Alinki. Oczywiście zobaczywszy ją, z nowym zapalem zacząłem się ślizgać, śmiać i weselić, by wzbudzić w niej zazdrość. Nie mogła już dłużej ustać na miejscu i zanim bona zdążyła ją powstrzymać, położyła lalkę na ziemi i pobiegła ku nam. Nagle poślizga się i upada; zawstydzona upadkiem, zaczyna płakać; bona podnosi ją, łaje, bierze za rękę i prowadzi do domu. Znikają w sieni, zapominając zupełnie o leżącej na ziemi lalce, która uśmiecha się do mnie i patrzy swojemi szklanemi oczyma, zupełnie tak, jak wtedy, gdy ją wyprowadzała do ogrodu Alinka, tak, jak przy jej łóżeczku, po śmierci...

Przed pięcioma minutami byłem cały zajęty zabawą. Nagle, ni stąd ni zowąd, przyszło mi na myśl ukraść i porwać ukochaną naszą lalczkę. W pięć minut myśl tę zamieniłem w czyn. Była to pokusa silna i nie do pokonania. Uczucia tego rodzaju doznałem zaledwie kilka razy w życiu. Dzięki bez namysłu rzuca się na nieprzyjaciela, drapieżnie zwierzę na swoją ofiarę. Ze zręcznością też dzikiego lub zwierzęcia dokonałem kradzieży. Skorzystałem z chwili, w której kolega odwrócił się odemnie by o pień drzewa otrząsnąć ze śniegu żywy, pochwyliłem „Maniusię” i biegnąc z powrotem ku ślizgawce, z całym rozpędem wrzuciłem ją do otwartej drwalni, bez względu na to, że porcelanowa jej główka mogła się o łupki drzewa rozbić w kawałki. W drwalni rozległ się łoskot, lalka potoczyła się i wpadła do stojącej gdzieś w kącie taczki. Wrzasnąłem z całej siły, by stłumić odgłos upadającego ciała; to też

kolega nie domyślił się nawet, jak szkaradny czyn popełniłem w tej chwili. I znów ścigamy się, śmiejemy, ślizgamy w najlepsze.

W parę chwil potem wychodzi bona, ogląda się wokół ciekawie, patrzy na prawo i na lewo, później na lewo i prawo, szuka w sieni, szuka w ogrodzie i nakoniec zbliża się do nas:

— Nie widzieli panowie lalki, którą panna Emilja zostawiła tu przed chwilą?

Na szczęście zwróciła się z pytaniem do kolegi.

— Lalki?.. Niel.. — odpowiedział z całą śmiałością.

— Mówi, że ją zostawiła w sieni.

— Nie może być! przecież nie ruszyliśmy się z miejsca ani na chwilę, prawda Klodziu?

— Oczywiście! — potwierdziłem.

Musiąłem być czerwony jak burak, ale mróz był łęgi i byliśmy zmęczeni ślizgawką!

— To dziwna rzecz! — zawołała bona — gdzie ona ją mogła zostawić?.. No, dostanie ona za swoje!

Nie byłem złym chłopcem, a jednak myśl, że biedna dziewczyna, niedość, że straciła zabawkę, ale w dodatku, zostanie niewinne ukarana, nie tylko nie wzbudziła we mnie współczucia, ale napełniła mnie nieopisaną radością. Byłaby ona nawet zupełną, gdyby nie obawa, by nie odnalaziono „Maniusię”. Cały wieczór i całą noc myśl ta nie dawała mi spokoju. Anitradycyjnalna geś z kasztanami, ani choinka, ani dary, które w dniu tym dostałem, ani wizyta u kolegi i późny powrót do domu w cudną noc zimową, nie zdołały mnie rozzerwać i uspokoić.

— Boże mój, Boże! — myślałem, — byle jej nie znaleźiono dziś wieczór!.. Byle nie odkryli jej jutro rano!..

Skoro się położyłem do łóżeczka — postać Alinki stanęła przedemną jak żywa. Widziałem jej bladą twarzyczkę i uśmiech i wdzięczne ruchy i wszystkie te dawne zabawki, których była tak troskliwą strażniczką. Widziałem też brudne, szkaradne ręce Emilki, noszące w jedwabne oprawne książeczki i jej duże nogi w wykrzywionych trzewikach, stąpające po dywanie, na którym rozkładaliśmy się dawniej z balikiem. Widziałem ją leżącą na łóżeczku, na którym moja ukochana dziewczyna ostatnie wydała technienie, widziałem jak ją na każdym kroku okradł.. Tak, dla mnie była to prosta kradzież, to zawładnięcie pokojem i zabawkami umarłej. „Umarłej”!.. Powtarzałem machinalnie to słowo i widziałem znów przed sobą strojną dawniej w kwiaty, dziś opuszczoną i zarosłą chwastami mogiłkę Alinki. Dawniej, co rok odmianiano na jej grobie gipsowego aniołka. W tym roku nie pomyślano o tem. Wiara moja dziecięca była silna — wierzyłem, że Alinka jest w niebie, wśród prawdziwych jak mówiła aniołków, ale wyobraźnią szukałem jej tam, w ziemi, taką, jaką ją po raz ostatni widziałem. Ogarnęło mnie straszne uczucie osamotnienia i pustki grobowej; przypomniałem sobie, że Alinka pragnęła, by jej włożyli do trumienki „Maniusię” i byłbym biegł z pochwyconą lalką na cmentarz, byłbym przepłacił grabarza i kazał mu ją wkopać tam... obok Alinki.

.... Gdyby kto był nazajutrz zaszedł w najdalszy kąt opustoszonego ogrodu, byłby spostrzegł pod krzakiem bzu młodego chłopca kopiącego z pośpiechem ziemię. Gęsta mgła ciążyła nad miastem, mgła ciemna, z po za której z trudnością przedzierały się słoneczne promienie; śnieg pokrywał dachy. W domu wszyscy zajęci byli przygotowaniem do obiadu, inni poszli na sumę do kościoła. Młodek z wysiłkiem naciskał nogą łopatę, a wyrzuconą ziemię składał na kupkę, pragnąc widocznie jak naj-

mniej ślady swej tajemnej pracy zostawić. Od czasu do czasu spoglądał w niebo, wyczekując z upragnieniem śniegu, któryby zatarł je do reszty; obok chłopca, na ziemi leżała lalka, ubrana w aksamitny toczek, z rękami w mufce; dawniej strojna i elegancka, nosiła dziś na sobie ślady niedbalstwa nowej właścicielki. Sukienka jej była podarta i poplamiona, twarz podrapana; na ustach jej wszakże i w szklanych oczkach pozostał znany mi dobrze uśmiech. Naraz, z zamglonego nieba zaczęły padać płatki śniegu. Chłopiec z dziwną radością spojrzął w górę; dołek był już na łokcie przeszło głęboki; wziął lalkę i dziecinny ruchem przycisnął ją do piersi, ucałował w twarz, w oczy, i jasne włoski, ułożył ją starannie w dole i wypełnił go wybraną poprzednio ziemią. W głębi ogrodu otworzyło się okno drugiego piętra.

— Klodziu, proszę do domu! — zawołano.

— Idę zaraz! — odpowiedział chłopiec.

Ukryty pod murem łopatę i cały już zasypany śniegiem, pobiegł rozpromieniony do domu.

— Co ty tam robiłeś? — spytano.

— Przygotowywałem na jutro wyborną ślizgawkę — odrzekł, dodając kłamstwo do kradzieży.

A jednak, pomimo, że w parę dni potem gorąco pobożny chłopiec wyspowiadał się ze swej winy, nie mógł i nie mógł żadną miarą wzbudzić w sobie żalu za spełnioną kradzież, za to, że w dzień Bożego Narodzenia, w cichą ziemię pod śniegiem, złożył ukochaną córeczkę swej pierwszej przyjaciółki...

przeł. E. Dobrzańska.

Listy od Redakcyi.

— Panu R. w Dąbrowie Górniczej. Nadesłana nam korespondencja nie kwalifikuje się do druku, jako nie dotycząca spraw ogólniejszego znaczenia, a zawierająca tylko parę osobistych wycieczek przeciw pojedynczym indywidualom.

— Panu E. Dyl. w Warszawie. Prosimy uprzejmie o łaskawe nadesłanie nam wiadomego artykułu. Zamieścimy jak najchętniej na wstępie naszego pisma.

— Panu Ciechomskiemu — ogrodnikowi. Zamieszczanie odpowiedzi na artykuł „Nasze ogrody wiejskie”, dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru „Tygodnia”.

Członkiem chóru amatorskiego i strażackiego za miłą niespodziankę, sprawioną przez odśpiewanie mszy i Veni Creator w kościele farnym w dniu 25 stycznia r. b. składamy ainięsztem serdecznie „Bóg zapłać”.

Tadeusz i Józefa
Strzemboszwowie.

!!Zawiadomienie!!

Niżej podpisany 18 (30) stycznia 1890 r. jadąc pierwszym pociągiem z Piotrkowa do Warszawy, uronił w wagonie pugilares czarny z różową podszewką, w którym znajdowało się w gotowiznie rs. 140, dwa listy zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego I-ej seryi po rs. 100 z N^o 152880 i 171903 z talonami i dwoma ostatnimi kuponami po rs. 2 k. 50 z 1889 r., weksel in blanco na rs. 500 z datą wystawioną 14 kwietnia 1887 r. z moim podpisem, dwa weksle na sumę rs. 2200 wydane przezemnie na imię brata mojego Adolfa Kępińskiego (pierwszy z datą, 20 października 1887 r. na sumę rs. 1420 i drugi 22 października 1888 r. na sumę rs. 780 — oba przezemnie już zapłacone) i różne rewersa, oraz kwity, wydane przez komisarza sądowego p. Smiarowskiego, z zapłaty za p. Wolskiego A. Rajchmanowi rs. 250, przez jeomestrę Kozłowskiego za pomiar lasu w Kociszewie rs. 150 i drugi od tegoż na rs. 86 za Wolskiego; a także płatny bilet na broń na 1890 r., wydany mi z kancelaryi p. Policmajstra m. Piotrkowa dnia 31 grudnia 1889 r. za N^o 99.

Łaskawy znalazca może zatrzymać sobie gotowiznę z. j. 140 a pugilares wraz z listami zastawnymi i innymi kwitami raczy odesłać pod następnym adresem:

Stanisław Kępiński.

(1-1) mieszkaniec miasta Piotrkowa.

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 29 stycznia (10 lutego) we wsi Łeginówce gm. Krzyżanów na sprzedaż sprzętów gospodarskich i domowych oraz kartofli od sumy 117 rs. 24 kop.

— 19 lutego (3 marca) w magistracie m. Zgierza na 3-letnią dzierżawę dochodów bóżajnych w tymże mieście.

Wielkie premija bezpłatne!

ECHO

MUZYCZNE TEATRALNE i ARTYSTYCZNE

wychodzić będzie w roku 1890, a siódmym swego istnienia, na warunkach dotychczasowych. Zamieszcza ono: powieści, nowelle, dramaty, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, naukowe, literackie, sylwetki działaczy współczesnych na wszelkich niwach sztuki i literatury, krytyki i sprawozdania wszelkich dziedzin i z różnych centrów. **Nuty** w dodatku muzycznym czynią zadosyć wszelkim potrzebom: pedagogicznemu, artystycznemu i salonowemu. Są one lekkie, w łatwym układzie, oraz poważniejsze w trudniejszej transkrypcji, zarówno na fortepian, skrzypce, do śpiewu, jak i do tańca. Zawierają one 100 arkuszy, co obliczone po cenach księgarskich, reprezentuje wartość 20 rubli.

Prenumerata „Echa” wynosi w Warszawie rocznie rs. 8—półrocznie rs. 4—kwartalnie rs. 2.—Na prowincyi: rocznie rs. 10,—półrocznie rs. 5,—kwartalnie rs. 2,50.

Oplacający bezpośrednio w Redakcyi za rok cały z góry, ma prawo do wyboru jednego z poniższych **PREMIJÓW BEZPŁATNYCH.**

1. **Kompletna Encyklopedia powszechna** S. Orgelbranda w 13-tu tomach (za zwrotem jedynie 75 kop. za broszurowanie).

2. **Premijum nutowe**, polegające na wyborze przez abonentów nut, **którymkolwiek katalogiem** (warszawskim lub moskiewskim) objętych, za cenę 3 rubli. Nadto abonenci mogą w zamian tych nut wybrać 4 partytury operowe na fortepian: („Don Juan”, „Cyrulik Sewilski”, — „Napój miłosny”, — i „Hungocini”).

3. **Album najnowszych tańców** na karnawał 1890 roku przez L. Lewandowskiego przygotowanych, mieszczących 12 nowych utworów kompozytorów naszych i zagranicznych.

Adresować należy **bezpośrednio** do Redakcyi **Echa, Warszawa, Senatorska № 26.**

(6=5)

Egzystujący od lat 28-miu w „Petrokowie“

Skład Win i Towarów Kolonialnych

W. ZALESKIEGO i S^{KA}

Poleca Szanownej Publiczności:

Wina Węgierskie Z ROKU 1888,

Masłaczki i wytrawne, zdadne do konserwowania, Rok ten odznacza się wyjątkowemi zaletami; za trwałość i czystość Firma poręcza; Bezciki od Rs. 150 do 450. = Garniec od Rs. 5 do 15.

Stare Wina lecznicze **Masłaczki** i **Tokaje** w znacznym wyborze, z Roku 1874, 80, 86 i 84; również lecznicze oryginalne w butelkach **Cognaki** firmy J. F. Martella, Trappina i innych, w cenach począwszy od rs. 4,50 do rs. 13 za butelkę; Cognaki zaś na miejscu butelkowane od rs. 2 do 4-ch za butelkę.

Skład poleca również **Cukier Dobrzeński** rafinowany **Kostkowy**, i **Hermanowski** w głowach, **Herbatę** własnej firmy, odznaczającą się wyborowym i delikatnym smakiem, firm: **Popowa**, **Perłowa** i **Orłowa**.

Do nowo utworzonego przy tymże Handlu **Składu wyrobów Tabacznich**, nadeszły wyborowe gatunki **Cygar**, **Papierosów** i **Tytoni** tureckich z pierwszych Firm zagranicznych i krajowych, **Gilzy** w wielkim wyborze z prawdziwej **Francuskiej** **Bibutki** **Cartouche**, oraz **Abadie** z wata **Hawanna**, a także wielki wybór **Perfum** i **Mydeł** tak zagranicznych jako i krajowych.

Wielki wybór **Nasion pastewnych** i warzywnych.

Wierzba Koszykarska i **MASZYNY ROLNICZE** Suchenego i innych fabryk.

(6=6)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

ADAMA LUFTA

przy ulicy Moskiewskiej wprost Pocztowej, dom W-go Tarnowskiego, podejmuje się wszelkich reparacji w **zakres mechaniki** wehodyzących, a mianowicie:

REPARACJI MASZYN do SZYCIA

wszelakich systemów i **Broni myśliwskiej**, podejmuje się zakładania urządzania i obsługiwanie

DZWONKÓW ELEKTRYCZNYCH

Wykonywa także **roboty tokarskie** w żelazie i **okuciu domów.**

Wszystko to wykonywa prędko i po cenach możliwie tanich.

(3-2)

EGZYSTUJE od 1801 r.

Dla pp. POZŁOTNIKÓW RAM, MALARZY i INTROLIGATORÓW.

Mam honor zawiadomić wyżej wymienionych pp. fachowców, jakoteż pp. kupeców i komisjonerów, iż z dniem 20 (1 lutego) 1890 r. cenę złota i srebra mojej fabrykacji zniżam, a mianowicie:

Orange paczkę na rs. 2 k. 90 (dawniej rs. 3 k. 25) **Srebra**

paczkę na k. 95 (dawniej rs. 1). **Cwyszgold** (Dwojnik) wąż

długi paczkę na rs. 1 k. 5 (dawniej rs. 1 k. 10) **Cwyszgold**

(Dwojnik) szerszodługi paczkę na rs. 1 k. 40 (dawniej rs. 1 k. 40).

Przytem stosując się do obecnych wymagań i potrzeb, mam na

składzie wszelkiego rodzaju i koloru brązy w proszkach i me-

talach, koloru żółtego i białego w liściach, tak w szlagaach jak i

w książeczkach № 3, 2 i (1 cienko-bity), a także Aliaż biały w

liściach, który nie zmienia koloru pod wpływem temperatury,

oraz metal w liściach koloru żółtego i białego, specjalnie uży-

wany do złocenia orzechów, o to wszystko po cenach najniższych.

Na brązy, aliaż i wszelkiego rodzaju metale w liściach, cenniki

wysyłam na żądanie franko. Handlującym rabat.

(R. i Fr. 471) Z uszanowaniem **L. H. BAUER.**

Warszawa. Danielewiczowska 4. Miodowa 3.

EGZYSTUJE od 1801 r.

EGZYSTUJE od 1801 r.

(3-3)

EGZYSTUJE od 1801 r.

DR. A. SZANCER

osiadł w Piotrkowie i mieszka w domu Bartenbacha przy placu Mikołajewskim. Przyjmuje chorych od 9—11 rano i od 4—6 po poł., a potrzebujących masażu do 10 rano.

(3-2)

FOTOGRAFJE DO KOLOROWANIA

przyjmują się w sklepie W-iej Rakowskiej. Cena: gabinetowej 65 kop. — wizytowej 35 k.

Młody człowiek

obznajmiony z czynnością **komisarza sądowego**, poszukuje stałego zajęcia u panów Komisarzy sądowych, przy Zjeździe Sądów Pokoju. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (3-2)

SŁOMA

prosta i targana

jest do sprzedania

w dominium Bujny Milejewskie, pod Piotrkowem. Wiadomość na miejscu.

(2-2)

BIELIZNA

przyjmuje się do szycia i znaczenia, z **poręczeniem za dobry krój i dokładne wykończenie.** Nadto **haft kolorowy** na atlasie aksamicie i t. d. Adres: dom W-go Spaza, mieszk. № 9.

(3-2) **M. i B. Koźuchowski.**

Dr. J. SOŁOWIEJCZYK

z Tomaszowa Rawskiego, osiadł w Piotrkowie i zamieszkuje w rynku w domu d-ra Gliksmasa. Przyjmuje chorych codziennie od 9—11 rano i od 4—6 po poł.; a z chorobami zębów tylko do 10 rano.

(6-4)

GARNITUR MEBLI

świeżego fasonu, mało używanych, do **sprzedania.** Wiadomość w Redakcyi.

(2-2)

Zatwierdzone przez Moskiewski
Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła, zaopatrzoną jest w markę № 3374.

Ostrzeżenie przed naśladownictwem. Główny skład: Moskwa, Trojcy-Syromiatniki, dom Afonskiego.

(10-10)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgla kamiennych

grubych 240 \mathcal{L} 85 k.

Korzec węgla kamiennych

grubych na skrzynie 10

korcowe, zamknięte (przez

Magistrat Warszawski

ostemplowane) 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 \mathcal{L} .

(13-8)

jednego z uczniów—odpowiedział wahaając się,—doktor Marsh miałby mi za złe... Ale pocóż ukrywać prawdę. Oto widzi pan, na pensyi pokazał się tyfus. Trzech już chłopców umarło—ta trumna właśnie jest dla trzeciego. Prawie wszystkie poodpsymano do krewnych i szkolia jest prawie próżna. Jest tylko dwóch chłopców Tankesów, którzy nie opuszczają pensyj—nawet podczas wakacji—i jeden mały jeszcze, chorey.

Tyle dowiedział się Sark od stolarza, nie uważając tego powiedzieć nazwisk zmarłych dzieci. Błady i zmartwiony pospieszał, lekając się nieszczęścia.

Willa Bellevue z zamkniętymi na parterze okienkami, ze spuszczonej na piętrze storami, smutny przedstawiała widok. Doktor Marsh, zmięty osłabiony, z rozważanym na szyi krwawym, w starciu, nieoczyyszczonym ubraniem, oblanym silnym desniem, tekiłymi piynami, odpowiadał na zapytania Sarka z najgłębszym zniechęceniem.

— Jestem człowiekiem zrujnowanym—mówił,—szkolia już się nigdy po tym nieszczęściu nie podnie- sie. Na co się zdało wypełnianie sanitarnych prze- pisów, na co tak zdrowe położenie, na co moje of- gowskie starania!.. Ach, ten straszny tyfus.

P. Marsh nie przestawał uważać się za ofiarę spisku, do którego należały zmarłe dzieci i rodzice pozostających.

— Płakam do pańskiej żony, donosząc o nie- szczęściu; Pani Marsh pisała również w kilka dni potem; adresowałam ją na Cecil - street. Jeżeli nie do-

— 269 —

biedne dziecko nie śpi, gorączka silniejsza, lękam się maligny. Noc bezsenna byłaby bardzo niedobrą. Czy się bardzo kocha panie Fletcher.

— Ależ tak! w Australii ja go zawsze usy- piałem, opowiadając mu rozmaite bajeczki.

— Dobrze więc; idź pan do niego. Z rąk two- ich przyjmie może lekarstwo, którego przed chwilą wziąć nie chciał. Dzieci bardzo pana lubić muszą—zdajesz się być tak dobrym. A teraz posiedź przy naszym małym chorym, opowiedz mu jaką historyjkę i zaśpiewaj pioszeczkę, aż usnie. Może być, że noc będzie spokojniejsza.

— Postąpię, jak mi rozkażesz doktorze. Będą na mnie czekać—cóż robić. Czy aby wyzdrowieje?

— Kto to wie. Nie mogę zareczyć, chociaż spo- kojna noc wiele tu dobrego zrobić może.

Godziny płynęły. Brum, paląc fajkę, oczekiwał niespokojny i gniewny.

Sark czuwał przy łóżku dziecka. Mały poznał go i taki był szczęśliwy!—Z rąk jego przyjął gorzkie lekarstwo. Dobry, łagodny Sark siedział, pielęgnując z czułością matki małego Pawła; trzymając jego rączkę w swojej, ścisnął ją, jakgdyby pragnął za- trzymać życie. Malec powoli uspakajał się. Sąd ja wydający wyrok zesłania na Jamesa Sark byłby nie- zawodnie mocno zdziwiony, widząc, jaką pieczołow- ścią wielki ten zbrodniarz otacza to biedne dziecko; jak jego muskularna ręka staje się lekką gdy go do- tyka; jak łagodni swój głos opowiadając mu bajeczki o wrózkach i żeglarskie przygody, których dzieci tak

— 272 —

— Moze Pan jesteś krewnym lub opiekunem potu.

Człowiek oparł trumnę o ziemię i obtarł czoło z łosem Boską wytlomacz się pan, błagam się.

— Nie, nie nie wiem. Czy umarł który z ucz- niów? Czy jest może jaka epidemia w szkole. Na mi- — Jaktor nie wiesz pan? Nie nie słyszałeś?

Robotnik obrócił się zdziwiony.

trumienkę.

— Spodziewam się, że w Bellevue nie się nie stało z tego?—zapytał James, spoglądając znacząco na siebie idzie pod górę i w taki upał—odparł zaciępony.

— Takiej rzeczy nie odnawia się, zwłaszcza gdy my Sark.—Zanimiemy ją razem na wzgórze.

— Pozwólcie pomódz sobie—rzekł z aważem uczyn- wieka był to ciężar niemający.

lub dwunastoletniego może dziecka. Na jednego zto- nieznamy nieśie dębowa trumienkę dla dziesięcio- — Stolarz zapewne—pomysłał Sark, widząc, że Poszli razem.

— Idę tam właśnie — odrzekł.—Z przyjemno- sięi wskazać panu drogę.

Bellevue.

— Nie — odpowiedział usmiechając się Sark.— Ale może zechcesz mi pan wskazać, gdzie jest willa dający robotnik.

— Czy do mnie pan mówi? — zapytał przecho- radości James.

— Hurra!.. do Ameryki!—zawołał w uniesieniu jasnę i nowe życie.

myslmy wiatr, podół szczęśliwą, a w dali ziemię przy-

— 268 —

— Znam tego człowieka — rzekł, kłaniając się dozorcey, — to mój szwagier cioteczny, choć od wielu lat nie widzieliśmy się. Jeśli pan pozwoli chciał- bym mu towarzyszyć.

Dozorca spojrział bacznie na Bruma; lecz nie poznał w nim żadnego ze swych podejrzanych zna- jomych, zasiadających często na ławie oskarżonych; był on ogolony, czysty i ubrany porządnie w czarny surdut.

— Możesz pójść—odpowiedział krótko dozorca.

Przybywszy do szpitala, Brum musiał się za- trzymać w sali ogólnej, zanim zapisano i rozebrano biedaka, a ranę jego opatriono.

Oczekiwały tam również, dwie lub trzy osoby, widocznie krewni lub przyjaciele chorych. Nie- mloda jakaś kobieta opowiadała wszystkim, kto chciał jej słuchać, że dwa razy na tydzień przy- chodzi tu z Peckham do córki, która miała wypadek w fabryce, ale doktor obiecuje, że wkrótce powróci do pracy. Zanim przestała mówić, wszedł posługacz, wzywając Bruma do chorego.

— Biedak już w łóżku—mówił idąc po schodach posługacz,—odzyskał przytomność.

Doktor stał jeszcze przy łóżku ranionego.

— Możesz rozmówić się z krewnym — rzekł do Bruma po cichu, — lecz nie męcz go pytaniami i nie mów długo. Stan nie jest jeszcze rozpaczliwy, ale zdaje się, że to człowiek nałogowy; kto wie, jaki będzie koniec. Pięć minut rozmowy—nie dłużej.

„Lord Ulswater”

34

— Tymczasem Sark dążył do Clapham. Nie zna-
jąc drogi, kilka razy pytał o nią przechodniów. Szczę-
śliwy, że dostał się na świeże wiejskie powietrze, ca-
łymi pierścionkami oddychał i szedł żywo, gwiżdżąc, ku
wzgórkowi, na którym stała willa Bellevue, mieszcząca
w sobie pensjonat mężki.
Płynąc Tamizą z Greenwich do Londynu, roz-
wiesili się widokiem masztów, sztandarów i flag. Te
okręty przypominały mu niebieskie wody morza, po-

Bellevue. Spuszczono rolety.

ROZDZIAŁ XLV.

— Teraz twoja kolej nadeszła!...
kra; rzeź warta pospiechu. Ah! ah! lordzie Ulsawa-
także!... Muszę to powiedzieć Jamesowi. Wzręć
— No, no, — mówi do siebie, idąc nico — on
Brum musiał odejść.
— Czyż nie widzisz, że zemdlął. Idź, już pięć
minut minęło. Jutro możesz przysiąc, — zawołał.
Dozorujący zbliżył się spieszenie.
wy Benie?

— Lord Ulswater? — I ty należałeś do tej spra-
Głos skonał mu na ustach.
wszystko. Lord Ulswater... dziecie...
późno, czuję, że umieram. Idź, sprwadź sąd, wyznam
mnie odziedziczysz. Chciałem je sam posiadać, ale już
tajemnicę wartą tysiące funtów szterlingów; ty je po-
odkupię przeszłe moje winy... Znam jedną tajemnicę.

— 267 —

Szanowny doktor odszedł do innych łóżek.
— Jak się masz, Willy — rzekł chory, głosem sła-
bym, z trudnością wyciągając rękę na znak przyjaźni, —
nie gniewasz się na mnie, nieprawdaż?

Profesor wstrząsnął głową.

— Za stary jestem, by w sercu żywić dociebie u-
razę po tylu ubiegłych latach — odpowiedział łagodnie, —
Przykro mi Benjaminie Huller, że cię widzę w takim
stanie; bądź też pewny, że o przeszłości zapomniałem.

— Co ci tam doktor mówił? — zapytał Huller,
wpatrując się bacznie w szwagra. — Czy nie wyjdę
zład?

Brum wahał się. Doktor nie powiedział, żeby
rany miały być śmiertelnymi; chociaż spojrzenie jego
nie było uspakajające. Co więcej, chociaż Brum w swem
awanturczym życiu widział wiele wypadków śmierci,
ci, a w twarzy szwagra nie dostrzegł nic pocie-
szającego, nie chcąc dręczyć biednego człowieka,
odpowiedział wymijająco:

— Widzisz Benie, musisz być cierpliwym; w
naszym wieku wypadek to nie byle co. Może tu bę-
dziesz musiał dłuższy czas przepędzić, zanim...

— Kłamiesz Willy, kłamiesz, przez litosć nade-
mną. Niemniej wdzięczny ci jestem. Bo ja nie zawsze
byłem dobrym dla ciebie i dla biednej twojej siostry.
Ale teraz przebaczasz mi? wszak prawda?

Było tyle prośby w przejmującym głosie bieda-
ka, że Brum uczuł się wzruszonym.

— Nie mów tak Ben — rzekł, — co było, to prze-
szło!

— Posłuchaj mnie Willy. Zrobię cię bogatym,

Sark nie potrzebował długo czekać. Profesor
nie tracił naprzód czasu i powrócił z wiadomością-
mi co do odpływających statków i ceny przejazdu.
Były to rzeczy ważne dla ludzi niewiele mających
jadające baranie kotlety.

— Za pozwoleniem Pana, p. doktor kazał po-
wiedzieć, że pan Simons doktor mówi o matym Pa-
wie West, iż ma wyborną kompleksję. Stowa te
natchnęły pewną nadzieję Jamesa Sark. Roztęza-
jąc się z Brumem, umówili się, że się zjedzą w pew-
nej spokojnej oberży, w której zwykli gościć mieli
małenkie pokoki i mogli w nich czytać gazety, za-
jadające baranie kotlety.

— I uscisnąwszy rękę biednego nauczyciela, wy-
szedł i był już za bramą, gdy ujrzał biegnącego za
nim służącego.

— Powróć — rzekł. — Daj Boże, aby nie było nie-
bezpieczeństwa. Zobaczę dziecię. Do widzenia p.

Sark dowiedział się o godzinie zwykłej wizyty.
— Nie w tej chwili. Biedactwo zasnęło po za-
życiu uspakajającego napoju; obudzenie zaszkodziłoby
mu mogło. Lecz gdybyś Pan nadeszedł wieczorem,
gdy doktor będzie...

— Czy mogę zobaczyć dziecię?
— Nie w tej chwili. Biedactwo zasnęło po za-
życiu uspakajającego napoju; obudzenie zaszkodziłoby
mu mogło. Lecz gdybyś Pan nadeszedł wieczorem,
gdy doktor będzie...

— To prawda, panie Marsh. — Maty Paweł
West jest wico chory niebezpieczniej

— Lęgo powiedzieć nie umiem. Doktor bywa
dwa razy dziennie — dziś wieczorem ma być jeszcze
raz.

— Czy mogę zobaczyć dziecię?
— Nie w tej chwili. Biedactwo zasnęło po za-
życiu uspakajającego napoju; obudzenie zaszkodziłoby
mu mogło. Lecz gdybyś Pan nadeszedł wieczorem,
gdy doktor będzie...

— To prawda, panie Marsh. — Maty Paweł
West jest wico chory niebezpieczniej

— Lęgo powiedzieć nie umiem. Doktor bywa
dwa razy dziennie — dziś wieczorem ma być jeszcze
raz.

— Czy mogę zobaczyć dziecię?
— Nie w tej chwili. Biedactwo zasnęło po za-
życiu uspakajającego napoju; obudzenie zaszkodziłoby
mu mogło. Lecz gdybyś Pan nadeszedł wieczorem,
gdy doktor będzie...

— 270 —

— 266 —

— 271 —

pieniędzy — a mimo to nie życzących sobie ani utonąć,
ani być głodnymi w drodze, ani też siedzieć jak śle-
dzie w beczce, pozbawione światła i powietrza.

Wiadomości te jednak były niczem, w porówna-
niu z temi, które obaj współnicy przynosili ze sobą:
jeden o chorobie dziecięcia — drugi o zeznaniach u-
mierającego Benijamina Huller.

— Na co się to zda, jeżeli dziecię umrze? — mó-
wił smutnie Sark, odsuwając ręką kufel piwa, który
sobie podać kazał, — nigdy Luiza nie przebaczy sobie,
o nigdy! Muszę jechać już do Bellevue.

— Jedziesz zawczasie. Słońce nie zaszło.

Nic nie szkodzi. Pilno mi.

Odjechał.

Przeczekawszy dwie godziny w salonie, ujrzał
nadhodzącego doktora. Był to jeden z tych zacnych
medyków, mających więcej chorych niż pieniędzy —
dbających więcej o swych pacjentów, niż o hono-
rarium — o praktykę niż o naukę.

— Prawdziwe to nieszczęście — mówił doktor Si-
mons — że te listy nie doszły was. W takich razach
zmiana powietrza jest najpewniejszym środkiem za-
radczym.

— Co pan mówisz! — zawołał Sark wzruszony
tą wymówką. — Czyżby stan biednego dziecka był
tak groźny?

— Nie wiem; idę właśnie do niego.

Po kilku chwilach doktor powrócił zmieszany.

Chory był gorzej. Lekarstwo dane rano nie-
wywarło dobrego skutku.

— Może źle zrobiłem dając morfinę? — rzekł —